

MONITOR BIAŁORUŚ 1/2/2023

01 luty 2023

Przygotował: **Bartosz Tesławski**

Wstęp

Alaksandr Łukaszenka zszokował wszystkich, ujawniając (lub wypuszczając balon próbny), że Ukraina zwróciła się do Białorusi z propozycją podpisania “paktu o nieagresji”. Informacja przekazana przez białoruskiego prezydenta została połączona z konstatacją, że z jednej strony Kijów chciałby podpisać tego typu umowę, z drugiej przygotowuje cały czas “bojowników i ekstremistów”.

Z jednej strony Białoruś i Ukraina prowadzą ze sobą ewidentnie jakąś grę dyplomatyczną, w której obydwie strony mogą naprawdę dużo zyskać. Z drugiej strony w rozmowie z Mińskiem nieustannie należy mieć z tyłu głowy pytanie o to, ile decyzji białoruskich naprawdę pochodzi z tego kraju, a ile jest zsynchronizowane z polityką Moskwy.

Białoruś mówiąc o bojownikach i ekstremistach porusza wątek obawy przed własnymi obywatelami. Migracja części Białorusinów po protestach 2020 roku, w tym kluczowych dla białoruskiej gospodarki wysoko wykwalifikowanych specjalistów jest dla Mińska ogromnym problemem. Równocześnie ewidentnie Białoruś obawia się “tak po prostu” wpuścić do kraju ponownie osoby, które nie będą bezwarunkowo popierały obecnej władzy.

Czy w Pułku Kalinouskiego dzieje się coś złego? Z ochotniczego oddziału odszedł kolejny żołnierz, który przy okazji podzielił się na Twitterze swoimi pretensjami, które ma wobec dowództwa Pułku. Czy ta najbardziej rozpoznawalna jednostka białoruska walcząca po stronie Ukrainy przeżywa kryzys? I na czym on właściwie polega?

Białoruś ogłosiła też, że próbuje osiągnąć z Moskwą porozumienie o refinansowaniu wcześniej wziętych kredytów. W 2023 roku Mińsk zgodnie z projektem budżetu ma w planach spłacić aż 12 miliardów rubli zadłużenia zagranicznego. Kwota niebagatelna, prawda?

Pakt o nieagresji Białorusi i Ukrainy. O co chodzi?

Temat jest nieco głębszy, a jednocześnie jak to zwykle bywa ze słowami Alaksandra Łukaszenki nie wiadomo właściwie, co jest prawdą, a co jedynie zmyłką. 24 stycznia białoruski prezydent stwierdził, że Ukraina zwróciła się do Białorusi z propozycją “zawarcia paktu o nieagresji”. Łukaszenka zrobił to oczywiście w swoim stylu, w ramach strumienia świadomości podczas posiedzenia w celu oceny

sytuacji społeczno-polityczna i stan przestępczości w kraju. Łukaszenka powiedział: *„Nie wiem, po co Ukraincom to potrzebne. Z jednej strony proszą nas, byśmy pod żadnym pozorem nie walczyli z Ukrainą, aby nasze wojska tam się nie wkraczały. Proponuje się zawarcie paktu o nieagresji. A z drugiej strony przygotowują tę wybuchową mieszankę (białoruskich ochotników walczących po stronie Ukrainy – red.) i uzbrają ich. Polska, Litwa są generalnie szalone. Dlaczego tego potrzebują? Niejasne. Dlatego jesteśmy zmuszeni do ostrej reakcji.(...) Dlatego reakcja na tę wewnętrzną nieopozycję, a ekstremistów (...) będzie ostra.”*

Równocześnie wcześniej pojawiła się informacja podana przez portal Nasza Niwa o tym, że Ukraina blokuje na arenie międzynarodowej działalność biura Swiatłany Cichanouskiej i dystansuje się od przedstawicieli sił demokratycznych Białorusi. Nie przeszkadza to oczywiście Ukrainie utrzymywać i akceptować u siebie działalność Pułku Kalinouskiego czy batalionu Pahonia, które chociaż stanowią część Sił Zbrojnych Ukrainy, to równocześnie jawnie komunikują, że po wygranej wojnie w Ukrainie ich następnym celem będzie zbrojna walka z reżimem Alaksandra Łukaszenki. Z wypowiedzi białoruskiego prezydenta widać zresztą, że “Kalinowców” oficjalny Mińsk zdecydowanie się obawia.

W odpowiedzi na słowa Łukaszenki głos zabrał również prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński, który stwierdził, że “My napadać na Białoruś nie zamierzamy i nigdy nie zamierzaliśmy. Nie ma takich planów. To główny sygnał od narodu ukraińskiego do narodu białoruskiego”. Zeleński wyraził też przekonanie, że większość białoruskiego społeczeństwa nie zamierza napadać ani siłą wchodzić z bronią na ukraińskie terytorium. Ciekawe też, że mówiąc o społeczeństwie białoruskim, wspominał też żołnierzy, a konkretnie “wierzę, że większość wojskowych niezależnej Białorusi, którzy są wojskowymi właśnie Białorusi”.

Coraz bardziej widoczne jest szczególne podejście Ukrainy do Białorusi. Niezależnie od faktu, że Białoruś jest współwinna rosyjskiej agresji na ten kraj (ze względu na przepuszczenie wojsk przez swoje terytorium), to jednak Kijów nie chce traktować Białorusi jako drugiego agresora. Równocześnie bardziej otwarta polityka wobec Białorusi wystawia Kijów na kurs kolizyjny między innymi z Polską czy Unią Europejską. Ci gracze bowiem od czasu protestów 2020 i ich pacyfikacji przez białoruskie władze prowadzą ostrą politykę wobec Mińska i wspierają najnowsze frakcje szeroko rozumianej białoruskiej opozycji demokratycznej.

Ta z kolei jest ceremonialnie wręcz ignorowana przez Ukrainę, chociaż znowu, nie w całości.

Wszystkie te tropy prowadzą nas do dość oczywistego wniosku, że Ukraina pomimo powszechnego wśród polskich badaczy trendu traktowania Białorusi jako miękkiego przedłużenia polityki Federacji Rosyjskiej wybiera traktować Mińsk jako indywidualnego gracza. Kijów ewidentnie wychodzi z założenia, że są rzeczy, które z Białorusią mógłby ugrać i sobie zagwarantować, na które Rosja nie będzie miała wpływu. Zeleniński nie tylko zwraca się pośrednio do białoruskiego narodu, ale także do wojskowych, którzy również najpewniej nie marzą o masowym ginięciu w trwającej ponad rok trzydniowej operacji wojskowej Rosji.

Alternatywnie Kijów może też grać tymi kartami, które ma i wybiera próbować rozmów z Łukaszenką, mając jednak do niego bardzo ograniczone zaufanie. Dowodem na to może być fakt, że regularnie umacniana i fortyfikowana jest zielona granica pomiędzy Białorusią i Ukrainą. Na pewno nie ma między Mińskiem i Kijowem obecnie przyjaźni, ale póki żołnierze z Pułku Kalinouskiego nie przechodzą na terytorium Białorusi, a ta twardo nie chce przyznać, że wybuchy na lotnisku w Ziabrance to ukraińska sprawka, nie ma też otwartej wrogości.

Dlaczego Łukaszenka zdecydował się o tym wspomnieć i to w sposób wskazujący na to, że do porozumienia nie doszło? Z kilku przyczyn, ale niestety wykluczających się. Pierwsza, najbardziej moim zdaniem prawdopodobna to fakt, że do porozumienia nie doszło, strony oczekiwały od siebie zbyt wiele i w efekcie rozmowy zostały przerwane. W związku z tym, aby ewentualnie Rosjanie nie odnieśli wrażenia, że Łukaszenka na zbyt wiele sobie pozwala, ten postanowił spalić te zakulisowe negocjacje.

Możliwe też, i to jest ta druga możliwość, że białoruski prezydent chciał pokazać, że takie rozmowy się toczą i zrobić to na potrzeby zarówno własnego “podwórka”, jak i zachodnich partnerów. Budowanie narracji na potrzeby białoruskie, aby pokazać po raz kolejny, że Białoruś nie wybiera się atakować Ukrainy, czego Białorusini zdecydowanie nie chcą i co pokazują badania, może być cenne. Zwłaszcza że ze strony Zelenińskiego nie pojawiło się w tej kwestii stanowcze zaprzeczenie, a jedynie informacja o tym, co Ukraina “oficjalnie” może Białorusi zaproponować.

Ostatecznie zaś Łukaszenka liczyłaby zapewne (i wciąż liczy), że Białoruś nie zostanie wrzucona do jednego worka z Rosją, a jej asertywna postawa i przeciwstawianie się Rosji względem ataku na Ukrainę (niezależnie od tego, czy ma to miejsce czy też nie) będzie potraktowane jako czynnik łagodzący na wypadek rosyjskiej porażki w konflikcie. Łukaszenka, lawirując między Rosją i Ukrainą próbuje zagwarantować sobie, że zdecydowana porażka jednej lub drugiej strony nie będzie stanowiła dla niego samego definitywnego końca po-

litycznej kariery. Zwłaszcza że z końcem politycznej kariery mogłoby się wiązać jeszcze kilka innych “końców”.

Białoruś próbuje ściągać obywateli zza granicy?

Prokurator Generalny Białorusi Andriej Szwed poinformował na antenie państwowego kanału “Belarus 1”, że w Białorusi zorganizowana zostanie międzyresortowa komisja na rzecz pracy z obywatelami, którzy chcą wrócić do ojczyzny. Konkretów co do daty uruchomienia tej komisji nie podano, podobnie jak jej dokładnego składu. Można jedynie przypuszczać, że dane nam tam będzie zobaczyć dość unikalną grupę ludzi, ponieważ w jej skład mają wchodzić nie tylko przedstawiciele państwowych organów, ale także przedstawiciele społeczeństwa. Można się zatem spodziewać białoruskiej wersji “sądu ludowego” dla tych, którzy z pochyloną głową będą próbowali powrócić do ojczyzny.

Chętni do stanięcia przed komisją będą musieli przesłać kopię dokumentów potwierdzających obywatelstwo Białorusi, ale także przekazać informacje na temat swojego pobytu poza granicami Białorusi, przedstawić informacje na temat “domniemyanych przez taką osobę pretensji, które można wobec niego mieć”. Następnie obywatel będzie musiał złożyć oświadczenie o tym, że jest praworządnym obywatelem lub w przyszłości nim będzie, nigdy nie będzie naruszał białoruskiego prawa i będzie szanował Konstytucję, reguły oraz będzie żył według prawa Republiki Białoruś. (Pozwolę sobie w tym miejscu na dygresję, że polskie słowo “praworządny” ma moim zdaniem dalece przyjemniejszy wydźwięk niż rosyjskie “законопослушный” czyli dosłownie “posłuszny prawu” – BT). Po złożeniu powyższej samokrytyki obywatel będzie musiał czekać na decyzję komisji, która ma zostać prędko wydana.

Oczywiście nie można wykluczyć, że z przedstawionej amnestii postanowią skorzystać np. obywatele, którym nic nie grozi, ale obawiają się, że jest inaczej tudzież osoby, które popełniły drobne przestępstwa i zdecydowały się uciec przed białoruskim wymiarem sprawiedliwości za granicę. Te dwie grupy osób prokurator Szwed wymienił jako pierwsze, które mogą podlegać “amnestii”. Również dziennikarz państwowej telewizji od razu zapytał o to, czy z możliwości powrotu mogą skorzystać również ci, którzy wychodzili na protesty, czy występował na czatach (bo za obecność na ekstremistycznych czatach w Białorusi również można dostać karę – BT), ale nie wzywali do “zabijania siłowników czy przygotowywania koktajli Mołotowa”.

Prokurator generalny w odpowiedzi stwierdził, że takie osoby również mogą skorzystać z pracy komisji,

ale również zaznaczył, że każdy przypadek będzie rozpatrywany w tym wypadku indywidualnie. Zapewnił też, że ci, co bardziej strachliwi, którzy obawiają się, że wrócą i dopiero wówczas władza będzie miała do nich jakieś pretensje, nie muszą się obawiać, ponieważ po wydaniu decyzji przez komisję rozpocząć wobec takich osób postępowanie będzie można jedynie za zgodą prokuratora generalnego. Nie wiem, czy to kogoś z emigrantów politycznych uspokaja, chociaż właściwie domyślam się, że nie.

Zresztą osoby, które miałyby z białoruską władzą poważniejsze problemy raczej i tak nie mogłyby skorzystać z tej specyficznej amnestii, ponieważ Białoruś “w żadnym wypadku nie powinna wpuszczać na swoje terytorium bojowników i ekstremistów, którzy mogliby wykorzystać ten humanitarny krok”.

Dlaczego Białoruś decyduje się na taki krok? Z bardzo prostej przyczyny. Nigdzie nie zniknął problem z białoruską migracją. Znaczny odpływ “best & brightest” z Białorusi po protestach 2020 roku sprawił, że Mińsk zmuszony jest prowadzić politykę kija i marchewki w stosunku do własnych obywateli, zachęcając ich do powrotu, a jednocześnie przekreślając szanse na powrót dla tych, których podejrzewa się o “ekstremizm”.

Powyższa oferta raczej nie jest amnestią polityczną w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie jest też zabiegiem obliczonym na przypodobanie się Zachodowi i co za tym idzie ograniczenie sankcji, które duszą białoruską gospodarkę. Oferta jest raczej stworzona na potrzeby tych Białorusinów, którym życie na obczyźnie nie układa się, raz wyszli na protesty i są gotowi pokajać się, aby wrócić do swojego dawnego życia. Musimy zdawać sobie sprawę, niezależnie od tragiczności samej komisji, w skład której ma ponoć wejść nawet Ryhar Azaronak (bardzo charakterystyczny białoruski “publicysta” – BT), że wielu Białorusinów w Polsce czy Litwie żyje się znacznie gorzej niż we własnym kraju. Jeżeli akurat nie byli specjalistami od IT, których Polska hurtowo wchłaniała w ramach programu Poland Business Harbour, to prawdopodobnie mogli zamienić dobrą pracę w Mińsku na bezrobocie albo niskopłatną pracę w polskiej Biedronce. Takim osobom możliwość powrotu do domu może jawić się jako szansa na zdecydowaną poprawę losu.

Równocześnie nie należy spodziewać się, że z oferty zdecyduje się skorzystać mrowie białoruskich emigrantów. Fakt, że w każdej chwili ich ewentualną “amnestię” może odwieść prokurator generalny, nie skłoni raczej bardziej zagorzałych krytyków białoruskiej władzy do pokajania się i powrotu. Równocześnie ci, na których Białoruś może zależeć najbardziej, czyli wykwalifikowani specjaliści, biznesmeni i inni przedstawiciele

klasy średniej mogli zdomowić się poza granicami kraju i z “humanitarnej” oferty Aleksandra Łukaszenki najpewniej nie skorzystają.

Białoruś próbuje refinansować kredyty od Rosji

Minister Finansów Białorusi Jurij Seliwestrow poinformował, że Białoruś prowadzi rozmowy o refinansowaniu dawniej wziętych przez Mińsk kredytów od Rosji oraz Eurazjatyckiego Funduszu Stabilności i Rozwoju. Aby tego dokonać, Białoruś będzie mogła pożyczyć pieniądze do budżetu na rosyjskiej giełdzie, co tłumaczone jest między innymi tym, że do giełd europejskich nie ma dostępu z powodu sankcji. Seliwestrow przyznał, że 70% całego długu zagranicznego Białorusi to “tradycyjnie” pieniądze od “kolegów” z Federacji Rosyjskiej.

To co minister Seliwestrow opisał w swoim wystąpieniu w państwowej telewizji w przypadku osób fizycznych czy przedsiębiorstw nazywałoby się nakręcaniem spirali kredytowej i przez większość doradców kredytowych jest stanowczo odradzane. Oczywiście gospodarki państw rządzą się nieco innymi zasadami, ale warto tutaj zaznaczyć, że jeżeli pieniądze na spłatę mają być pożyczane na rosyjskiej giełdzie i mowa o spłacie przede wszystkim rosyjskich zadłużeń, to nietrudno sobie wyobrazić, że od rosyjskich decyzji zależy bardzo dużo, jeśli mowa o stabilności białoruskich finansów.

Jak dużo? W 2023 roku Białoruś powinna spłacić 12 miliardów rubli zadłużenia zagranicznego. Część z tej kwoty w Euro i Dolarach czego Mińsk nie zamierza robić, spłacając pożyczki w białoruskich lub rosyjskich rublach, a także w chińskich juanach.

Jako że duże kwoty mają to do siebie, że są nieczytelne, to warto w tym miejscu zaznaczyć, że cały budżet Białorusi na rok 2023 wynosi 36 mld białoruskich rubli (jeśli mowa o wydatkach), a to oznacza, że każdy trzeci rubel wydawany przez Białoruś w 2023 roku będzie przeznaczany na spłatę zobowiązań wobec wierzycieli.